

SPRAWY OTWARTE

WILNO

20
GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY •

Nr. 1 (22)

1—15 STYCZEŃ 1938 R.

Rok II

ŚLEPY TOR

Formułując w 1-szym numerze „Spraw Otwartych” — zadania naszego pisma, pisaliśmy:

„W ciągu długich lat działały w Wilnie ośrodki umysłowe, dążące do wytworzenia konglomeratu kultur z dziwnym pominięciem jednej... polskiej. Mamy zamiar w tej dziedzinie stworzyć nowy problem — problem polskości w zjawiskach kulturalnych naszych ziem”.

A nieco dalej — w tymże numerze podkreśliśmy:

„Jest jeszcze jeden cel główny. Wilno dotychczas nie wzięło udziału w oczyszczaniu życia kulturalnego i artystycznego z naleciałości „Karty” i „Poprostu”. Nie zamierzamy pomijać milczeniem silnej pozycji inteligencji lewicowej w Wilnie. Rozporządzając w swoim czasie kilku wybitnymi umysłami, potrafiła tamta strona przyciągnąć młode siły sugestią nieraz bardzo zgrajnego słowa, i z nimi ruszyć na ofensywę na front kulturalny. W ten sposób najbardziej ruchliwą częścią naszej elity umysłowej stali się wyznawcy haseł międzynarodowych.”

Już 1 marca 1937 r. padły z naszej strony słowa:

„Chcemy nareszcie się pozbyć tej atmosfery na terenie naszego miasta.”

I wypadki potoczyły się w myśl naszych sformułowań: zaczęto walczyć i z koncepcją „konglomeratu kultur” (proces Staszysa) i z atmosferą „Karty” i „Poprostu” (proces Dembińskiego).

Milczeliśmy przed procesem, i w czasie procesu — nie możemy milczeć po wyroku, bo dla nas to sprawa — nie tylko lat więzienia dla oskarżonych, ale zagadnienie jakimi te ziemie północno-wschodnie i Wilno — mają być: czy „mieszanią obcych kultur”, czy „terenem ekspansji kultury polskiej”.

Stanęliśmy na drugim stanowisku i zgodziliśmy się, „że naszym zamiarem będzie nie tylko uwydatnić naczelną rolę elementów polskich, ale te elementy rozwinąć i wzmocnić ich ekspansję na szerszym terenie”.

I dlatego podwójna jest przyczyna tego, że dziś głos zabieramy.

Wyszliśmy z obu założeń, podanych na wstępie — zwycięsko, i na marginesie ukończonego procesu Dembińskiego i towarzyszy, tego procesu, a nie procesu Staszysa — możemy, musimy — obie sprawy omówić.

Nie byliśmy, i nie jesteśmy — jako konsekwentni nacjonaliści polscy — zwolennikami systemu kultury narodowościowej, zwłaszcza tu w Wilnie. Jesteśmy zdania, że kultura polska — tu w ośrodku umysłowym ziem północno-wschodnich,

nie dlatego już tylko, że jest polska, ale i dlatego jeszcze, że jest starsza i wyższa — jest wystarczającą kulturą dla tych ziem, i nie potrzebuje uzupełnień ani ze strony kultury litewskiej, ani ze strony kultury białoruskiej.

I dlatego zacieranie granic między tymi kulturami w sensie głoszenia dewizy, że Wilno jest stolicą Białorusi czy Litwy — nawet w znaczeniu kulturalnym — jest z punktu widzenia ekspansji kultury polskiej — posunięciem niewłaściwym, w dużym stopniu niebezpiecznym.

I tu musimy energicznie zwrócić się przeciwko tym grupom osób, które stojąc na gruncie t. zw. „krajowego” punktu widzenia, „krajowości” — dawały bogaty materiał do takiego właśnie pojmowania roli ziem północno-wschodnich, w której znaczenie elementu polskiego — z miejsca czołowego, przodującego orzesuwało się na miejsce współrzędne z elementem litewskim i białoruskim.

Krytykowaliśmy i zwalczaliśmy energicznie ten punkt widzenia (art. „Idea na emeryturze” w Nr. 3 „Spr. Otw.”) — i dziś

ces Staszysa — wyhodowała ekspansywny, zaborczy nacjonalizm litewski, prężny, bojowy, wrogi państwu polskiemu i polskiemu narodowi, z którym walka absorbuje nie potrzebne siły i wytwarza nie potrzebne sugestie.

Jedynie słusznym — z polskiego punktu widzenia — okazał się system prymatu kultury polskiej, której ekspansji nie tylko, że nie mamy prawa hamować, ale do zdobywczego działania — na terenie kultur mniejszościowych — winniśmy sumienne pomagać.

Zacieranie granic kultur i ich znaczenia — okazało się błędnym posunięciem, co więcej — prowadziło do niebezpieczeństwa separatystycznych nacjonalizmów mniejszości, z założenia konspiracyjnych i godzących w naszą całość terytorialną.

Każda tolerancja autonomii kulturalnej — dla tych mniejszości okazywała się prędzej czy później wygodnym płaszczem — pod osłoną którego przygotowywano — działania niebezpieczne i wrogie Polsce.

Rozwijanie poczucia odrębności narodowej i kulturalnej w mniejszościach: biał-

ukształtowania — tej części Polski, do asymilowania drogą kulturalną, wyższością polskiej kultury — elementów białoruskich i litewskich, a nie tworzenie ziem o systemie narodowościowym.

Nie żadne przymierza i pakt, które są tylko tymczasem odwróceniem uwagi, ale ugruntowanie polskości — kulturalnej, ustrojowej, ekonomicznej i każdej innej tych ziem — to jest jedyna droga, która prowadzi do rozrostu żywiołu polskiego, a nie do jego zamierania.

Próby współżycia nie pomogły, nadużyto zaufania — i kredyt moralny został cofnięty.

Trzeba wreszcie powiedzieć na tych ziemiach zdecydowane polskie — tak, mocne i głośne, żeby nikt już nie usiłował pozdrawiać Lwowa — od Wilna, jako stolicy zachodniej Białorusi czy Litwy.

Na identycznym stanowisku stały pisma „Poprostu” i „Karta”, tolerując daleko idącą samodzielność kulturalną i nie tylko kulturalną — mniejszości, zamieszkujących ziemię wileńską i one również wytworzyły przychylną atmosferę dla poczynań nacjonalistycznych tych mniejszości.

I jeśli w związku z ukończonym procesem Dembińskiego i towarzyszy, sprawy te poruszamy, co więcej, jeśli dotykamy tu stanowiska t. zw. „krajowców”, to dlatego, że te dwie grupy umysłowe wytworzyły takie właśnie sugestie, o których mówiliśmy wyżej, a z którymi życie bezlitośnie się rozprawiło, wykazując ich fikcję i błędność.

Walka z tymi sugestiami i z takim stanowiskiem, kazała nam atakować obie grupy jednocześnie, zwłaszcza, że niektórzy przedstawiciele „krajowców” wystąpili na procesie Dembińskiego w charakterze świadków, co więcej, bezkrytycznie propagandowa idea „krajowości” mogła już z prawem obywatelstwa wejść na łamy „Poprostu”.

I dlatego widzimy związek tych grup intelektualnych na odcinku wywalczenia autonomii kulturalnej dla mniejszości i dlatego również sumujemy podwójne zwycięstwo własne: proces Staszysa wykazał słusność założeń nacjonalistycznych polskich na ziemiach półn.-wschodnich, proces Dembińskiego to potwierdził.

Wygraliśmy z podwójnym przeciwnikiem, bo walczyliśmy z podwójnym.

Ale walczyliśmy i z czym innym jeszcze, z tem, co nazwalimy atmosferą pism „Poprostu” i „Karta” i w związku z tem znowu pozostaje proces, po zakończeniu którego piszemy te glosy.

(Dokończenie na str. 2-ej.)



Fot. J. Bułhak

w pomoc naszym teoretycznym wywodom — przyszły wypadki, przyszło samo życie, które potwierdziło słusność naszych założeń.

Próba — współżycia, autonomii kulturalnej mniejszości, zamieszkujących w Wilnie, głoszona przez „krajowców” — skończyła się klęską, bo jak wykazał pro-

loruskiej i litewskiej — chybiło celu, ten system — został dziś zmiażdżony — życiowym doświadczeniem; żadne nowe sugestie i zastrzyki optymizmu — nie mogą.

Tu w Wilnie i na ziemiach północno-wschodnich koniecznością dziejową staje się dążenie — do narodo- jednolitego

Uważaliśmy, że wszelka międzynarodowość, tak w poglądach politycznych, jak i społecznych, jest dla Wilna i Wileńszczyzny niebezpieczna, co więcej podkreślanie kosmopolityzmu, nawet kulturalnego, tych ziem, przy ich położeniu geograficznym, jest pracą niepolską.

Oslabienie charakteru polskiego tych ziem przez tworzenie atmosfery i propagandy, że my właściwie, tu w Wilnie, czujemy się potrosze i Litwinami i Białorusinami i Polakami, że zainteresowania części inteligencji, części elity intelektualnej, jest kosmopolityczne, niezdecydowane, może nawet pro-sowieckie, stwarzało dziwną fikcję, że tak jest rzeczywiście z całym społeczeństwem. Taka fikcja pozwala znowu, jak w pierwszym omówionym zagadnieniu, na zacieranie wyraźnych granic między tem, co jest dla tych ziem nie-

bezpieczne, szło dalej, bo zawierało granice między tem, co uważamy za komunizm, a czego już za taki nie uważamy.

Jak dalece ta atmosfera jeszcze ciąży na starszym pokoleniu, świadczy charakter zeznań świadków: Pełczyńskiej, Kridla-

i ks. Hlebowicza, na których oparliśmy się obrońca oskarżonych Szumański powie, że za oskarżonymi stoją: wojsko, nauka i kościół; za oskarżonymi, którzy w pierwszej instancji skazani zostali na 4 lata.

Przecież to już jest nie tylko smutne,

ale i tragiczne nieporozumienie, wynikłe z zacierania tych granic.

Stojąc na stanowisku, że ziemie północno-wschodnie będą pewne dla Polski wtedy tylko, kiedy będą polskie, zaczęliśmy i z tą drugą sugestią kosmopolityzmu Wilna walczyć, z tą drugą fikcją bój toczyć.

Powiedzieliśmy znowu, że czujemy się Polakami i tylko Polakami i nie uznajemy żadnych związków ani z Litwinami, ani z Białorusinami, tu w Wilnie i sprzeciwiamy się zdecydowanie jakimkolwiek kosmopolityzmowi, już nie dlatego tylko, że jest niebezpieczny, ale i dlatego jeszcze, że jest nie prawdziwy.

Dostrzegliśmy wyraźnie ujemną wartość atmosfery „Poprostu” i „Karty”, które, stojąc na stanowisku tolerancji międzynarodowej, piekły z Wileńszczyzny pieczeń dla obcego państwa, mniejsza o to, że nie zapomocą działania, tylko propagandy.

Przemycanie hasel liberalnych, postępowych nie w związku z narodem polskim, tylko w związku z międzynarodówkami, które się zaczęło na terenie tych pism, zaczęło przenikać w społeczeństwo.

To wyraźne zacieranie granic między komunizmem, głoszenie hasel skrajnych a wogóle postępowym i radykalizmem, było tak dokładnie zrobione, że trzeba była aż wyroku sądowego, żeby tę granicę przywrócić.

I taką wyraźną granicą jest wyrok skazujący głównych oskarżonych Jędrzychowskiego i Dembińskiego, na 4 lata, za całokształt wystąpień publicystycznych i prasowych.

I tu tkwi druga przyczyna, że zabieramy głos.

Uważaliśmy za swoje zadanie i zadanie naszego pisma, walkę z tymi ośrodkami umysłowymi, które tego rodzaju sugestie i naleciałości przemycaly w społeczeństwo, wyciągając czujność powszechną.

Podejmowaliśmy zadanie oczyszczenia terenu z błędnych, kłamliwych założeń i dziś, kiedy działalność tych, którzy walczyliśmy o polskosc rdzenną tych ziem, została potępiona przez wyraz skazujący Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, nie powinniśmy byli milczeć.

Wileńszczyzna była może w takiej sytuacji, jak dziś jest Wołyń. Błędna polityka narodowościowa, oparta właśnie o „krajowy” punkt widzenia, o kongioment, zlepek wszystkich kultur, spychała kulturę polską, bezsprzecznie w Wilnie i na Wileńszczyźnie, najistotniejszą, po równi pochyłej coraz niżej i niżej, tak, że zachodziła obawa, że zła wola „tutejszych” niektórych Polaków — odbierze jej prawo głosu.

Jeśli byśmy chcieli prawie wojewodzie Bociąńskiemu komplementy, to byśmy życzyli, by po uporządkowaniu całkowitem tych spraw na Wileńszczyźnie, taki sam porządek zrobił na Wołyniu. A woj. Józefski powinien przyjeżdżać do Wilna, na lekcje sprężystej polityki narodowościowej.

Jesteśmy młodzi nacjonalisci. Sercem wyczuwamy, co dla Polski, tu w Wilnie, jest dobre, a co złe.

I wiedzieliśmy od początku, że pociąg błyskawiczny naszych przeciwników: i „krajowców” i „demińszczyków”, szedł na błędne tory, na bezdroża.

Ale stało się więcej, niż wiedzieliśmy, bo ten pociąg wpadł na tor ślepy i przed kilku dniami rozbił się całkowicie o polską rzeczywistość Wilna.

I nie ręka zwykłego zwrotniczego skierowała go na ten tor — jedynie właściwy — by mogła się okazać całość jego Wilna.

Dobre futra tylko w Wilnie, najlepsze tylko u Pikiela, FUTRA Włodzimierz PIKIEL WILNO, WIELKA 7.

„Rozdroże” na scenie

Jakoś na początku ubiegłego roku znana powieściopisarka, Maria Dąbrowska, napisała rzecz o ziemiaństwie p. t. „Rozdroże”, odsądzającą stan ziemiańsko-szlachecki od wszelkich niemal wartości. Podobnie, acz oryginalnie, podchodzi do tego samego problemu w wystawionej w połowie grudnia w teatrze na Pohulance sztuce „) Maria Morozowicz-Szczepkowska. Tendencja w kierunku przedstawienia dzisiejszego ziemiaństwa w najgorszym, beznadziejnym świetle przyświeca autorce od pierwszej do ostatniej sceny. Tendencja ta idzie tak daleko, że w ogóle ci wszyscy, którzy z bankrutującą w sztuce sferą są związani, a do niej nie należą, pozbawieni są zalet — posiadają tylko wady. Na scenie panuje atmosfera, rzucająca ciężką na wszystkie, reprezentowane w sztuce stany, odsłaniając ich zupełną bezideowość.

Zanalizujemy po kolei bardzo realistycznie stworzone przez autorkę postacie. A więc stary hrabia Rakuski — sparaliżowany tyran, sknera, nie mający poza pieniądzem nic drogiego na świecie, który, dla zaspokojenia swych starczych żądz, nie cofnąłby się przed niczym. Dalej jego syn — Janek — lekkoduch w najgorszym wydaniu, karciarz, pijak, kobieciarz, czekający na śmierć ojca i schodę po nim, zmateriałzowany „ostatni z rodu” samiec. I dalej starsza córka Rakuskiego, Ludwika, mająca niby reprezentować przywiązanie do tradycji i jego tradycji, a w rzeczywistości będąca ich fałszywym komentarem. Wreszcie ostatnia z galerii Rakuskich, „wyzwolona”, pracująca na siebie w mieście „za 200 zł. miesięcznie” młodsza Rakuska, Helena — jej też przecież poza pieniędzmi i przeliczaniem rozmaitych wartości na brzęcząca monetą nic nie interesuje.

Żebyż to jeszcze antytezą wyliczonych przedstawicieli upadłej szlachty ziemian byli ludzie z innych sfer. Nic podobnego! Przedstawicielka proletariatu miejskiego, pielęgniarzka, panna Łuszczak, rzekomy „anioł miłosierdzia” — to intrygantka, która dba przede wszystkim o „zabezpieczenie materialne”. Wawrzyniec, stary ekonom, cynicznie i dobroduszenie nie kryje się z tym, że okradł swoich chleboborców. Krewny Rakuskich, Barski, który ma być reprezen-

*) „Walący się dom”, sztuka w 3 aktach Marii Morozowicz-Szczepkowskiej. Reżyseria M. Szpakiewicz, oprawa dekoracyjna K. i J. Gulusów.

tantem europejskiej kultury, jest postacią papierową i służy autorce do zadawania pytań, wydobywających i obnażających matość moralną „wielkiego rodu”. Wreszcie osoby lekarza i panny Jadzi są zbyt epizodyczne i mało ważne, by coś reprezentowały.

Jako recenzent teatralny, nie chcę tu polemizować z tezami autorki. Ograniczę się do spostrzeżenia, że jej „filtr artystyczny” pozbawił jej bohaterów jakichś choćby powierzchownych walorów, które się jednak w każdym środowisku znajdują. Tendencja górowała przy tworzeniu sztuki — takie ma się wrażenie — i nie pozwoliła na wszechstronne ujęcie charakterów przedstawicieli warstwy, która i tak w 75% kończy się, lub ją kończą i której nie trzeba dobić. To jest nieszlachetnie... Wyraz zaś „szlachta” i ma dość zdecydowane znaczenie...

Jeśli chodzi o samo połanie sztuki przez teatr — uważam je za najbardziej chyba udatne ze wszystkich w tym sezonie. Reżyser, dyr. Szpakiewicz, doskonale zainscenizował przydługie dialogi P. Leon Wołłejko w roli starego Rakuskiego był wprost żywą postacią. Prawdziwie ujął 36-letniego nierobę Janka, p. Władysław Staszewski. P. Michalina Szpakiewiczowa również bardzo sugestywnie odtworzyła postać podstarzałej i pozbawionej jakiegokolwiek siły życiowej Ludwiki. Helene grała p. Taida Granowska i credo „wyzwolonej z przesądów” córki starego rodu wygłosiła z prawdziwym akcentem. Jej jednak postać, jak również i postać Barskiego, któremu rumieniec życia usiłował, z powodzeniem zresztą, nadać p. Zbigniew Koczanowicz, zachowała pewna papierowość. Wina jest tu tylko po stronie autorki, która nie umiała przedstawić wartości w osobach tych przedstawicieli inteligencji pracującej, tej, tak licznej i rzeczywiście tworzącej warstwy.

P. Irena Erchartówna, która zadebiutowała w Wilnie w roli pielęgniarzki, dała sylwetkę wyraźną i mocno zarysowaną. Dobrym chłopem, Wawrzyncem, był p. Piotr Polański. Wreszcie epizodyczną postać lekarza zagrał prawdziwie p. Roman Jaglarz, miłą i ładną panną Jadzię, „kandydatkę do ręki” Janka, była p. Helena Billing.

Dekoracje pp. Gulusów, przedstawiające nawpół zrujnowaną bawialnię starego dworu ze śladami po obrazach na oplotywał obiciu i widokiem na zarośnięty park — bardzo dobre.

Jan Ł. Pałowski.

Od Nowego Roku każdy polak każdy chrześcijanin
składa swe oszczędności

w Chrześcijańskim Banku Spółdzielczym
NA ANTOKOLU

w Wilnie przy ul. Mickiewicza Nr. 1, domy własne

BANK PRZYJMUJE

drobne i wielkie oszczędności na oprocentowanie.

Bank nasz specjalnie popiera CHRZEŚCIJAŃSKI handel i rzemiosło.

„SPRAWY OTWARTE” DO NABYCIA
W WARSZAWIE W KIOSKACH
I W KSIĘGARNIACH KOLEJOWYCH
„RUCH”.

ZNIENACKA

Demaskuję pierotów

(aktualia karnawałowe)

Przeważnie jest tak, że niezaradność własną i niezdecydowanie — oprowadzamy jak niedziedzia na tańcach — i domagamy się podziwu.

W ten sposób — ze słabości robi się nowe perspektywy widzenia, i stwarza się sugestie, że taniec — to najłatwiejsza forma życia.

Może i najłatwiejsza — ale nie wartościowa.

I tak: po tkaczach, dynamitardach i średniowiecznych rycerzach z przyłbicami — przyszła kolej na tancerzy.

Tych może mamy najwięcej, i przeciw nim — w zaczynającym się karnawale — chcę zaprotestować.

Taniec — sztuka obrotowa mymaga, że co raz do czego innego jesteśmy frontem: dziś do szarego człowieka, jutro — do kartelu drożdżowego, pojutrze — do zdobytego Teruel.

Od wirowania — do lawirowania akurat jeden krok tancerzy. I ten krok większość z tańców już uczyniła.

Sztuka tańczenia — pojęta jako systemukłonów, głów nisko zgiętych, nienagannie ułożonych twarzy — powinna być z życia, z polityki — wygnana.

Nie chcemy układnych postaci tam — gdzie się spodziewamy poważnych zagadnień. Zmora chochołowego wirowania, byle wirować — powinna być potępiona na zawsze.

Tancerzy stosunek do najpoważniejszych zagadnień, taki właśnie — „raz z lewej rączki raz znowu z prawej”, karnawałowa ideologia — ze wszystkimi w zgodzie żyjąca — jest obca ludziom zdecydowanym.

I dlatego nie uznajemy — chodzenia z „Turoniem” własnej słabości, chociażby nawet system ten ułatwiał — życie, i dlatego właśnie, że ułatwia.

Tancerzy — chcemy widzieć na parkiecie sal dancinowych, a nie — w dyskusjach ideologicznych, a nie — w deklarowaniu swojej przynależności ideowej, a nie w życiu.

Nie uważamy zadań i życia człowieka — za karnawał, i walczyć będziemy z typami tancerzy w zyciu — którzy sztukę tańca, lawirowania — podnieśli do godności systemu.

Tak pojętych fordanserów — nie będą liczył wśród swoich przyjaciół, w tym duchu rozsyłanych zaproszeń — nie przyjmę.

Należało o tym w epoce uroczystych maskarad, — w epoce rozkrzyczanych kul gów, w epoce pajaców i błaznów — przy pomyśleć.

WINTYMA.

ZBIGNIEW KOPALKO.

RYBAŁTY I DA...!

(Rudymenty narodowego teatru)

Dużo się dziś mówi i pisze o upadku teatru w Polsce. Surowo osądza się nędzny repertuar, goniący za najgłupszym i najbardziej zepsutym widzem, skostniałe szablony, błahą inwencją reżyserów, fatalną politykę dyrektorów, słabe zainteresowanie publiczności i t. p. Cała litania najczęściej słusznych zarzutów.

Wiele krzyku wywołała sprawa absurdalnego niedopuszczenia twórczości rodzimej na deski sceniczne w Polsce. Wyłączny monopol objęły zagraniczne „odpadki”, sensacyjki, epatujące zblazowanego widza i „wiechowata” Tuwimszczyzna, lechtająca rozkosznie cenne podniebienia snobów.

Powszechne utyskiwanie jednakże nie tu nie pomoże. Ciągłe dreptać będziemy w kółko. Z ciasnych, zaklętych kręgów nigdy się nie wydzie, o ile nie zostanie przeprowadzona śmiała myśl reformy. Będzie tu chodziło o akcję świadomą i zakrojoną na dużą skalę.

Nie przyjdzie to łatwo. Zbyt wiele nagromadziło się fałszywych uprzedzeń, ambicji mętnych, doktryn teatrologicznych, sztywnych schematów, operowanie łatwiznami (signum epoki!) i t. p.

Wszyscy nagminnie zapominają o elementarnej prawdzie, że istotą każdej twórczości jest twarde, uporczywe poszukiwanie, w mozołach i przepychaniu się poprzez żelazne prawa logiki i prawdy.

I dlatego — tak często zamiast prawdziwych dzieł sztuki otrzymujemy wysoce nawnne produkty, irytujące swą „gaworzącą” formą. A przecież nie w łatwym, „kabaretowym” ujęciu materiału zasadza się cudowna moc tworzenia?

Stworzenie artystycznych pracowni, prawdziwych laboratoriów, gdzie wykonywałoby się w drodze twórczego eksperymentu nowe oblicze teatru, — jest potrzebą palącą. Nie chodziłoby tu wyłącznie o twórczość czystą, to znaczy o tworzenie nowych „oryginalnych” fikcyj, ale także i o „obciosywanie” istniejących. Rozejrzyjmy się.

Może udałoby się nam sięgnąć do rudymentów polskiego narodowego teatru?

Pod koniec 16 wieku i z początkiem 17-go w epoce przekwitania Odrodzenia zaznaczył się w Polsce oryginalny prąd literacki, który dążyć będzie do całkowitego zerwania z humanistyczną uczonością, z jej erudycyjnym bagażem, z jej arystokratyczną postawą wobec świata.

Reformacja zniszczyła wiele parafii, likwidując też szkoły. Liczna klasa małopolskich ludowych nauczycieli została wysadzona z siodła. Co mieli robić? Problem bezrobocia i zdeklasowania stał się zbyt aktualny. Chwycili więc za pióro, zwracając się do tematów, związanych z ich życiem i położeniem ekonomicznym. Ich ambicje literackie wyraziły się przede wszystkim w dziedzinie twórczości dramatycznej, w szczególności komediowej. (Przygotowując wraz z żakami szkolnymi różne widowiska i misteria — nabrali wprawdy w komponowaniu komicznych dialogów!)

I tak rodzić się począł zdecydowany zarys rodzimej, polskiej komedii dell'arte. Zdeklasowani nauczyciele, niedouczone żaki, wędrowni śpiewacy — wszyscy przeważnie mieszczańskiego pochodzenia, łączyli się w grupy, włóczących się z odpustu na odpust, aktorów-autorów. Zwano ich różnie: wagantami, goliardami, obieżyświatami, rybałtami.

Niejeden rybałt, wykreślony z listy kleryków, bakałarzy, czy żaków, całe ży-

cie trawił na kuglarstwie i rytmotwórstwie. W miastach i wioskach, na wzór minstrelów Zachodu, układał pieśni i dialogi, przystosowane do otaczającego go „common people”. Jego utwory tworzą ogniwo łączące poezję świadomie artystyczną z t. zw. ludową.

Z beztróską znosząc twarde brzemie życia, dochodzili rybałci do wielu nowoczesnych myśli, objawianych niezręcznie, ale tymbardziej zastanawiających. Oni pierwsi wygłosili hasła nierówności spo-

łecznej i propagowali je za pośrednictwem swej prymitywnej sceny. Głównym tematem rybałtowskich komedii były różne zdarzenia aktualne, zaczerpnięte z życia codziennego mieszczan, chłopów, żydów i duchowieństwa niższego. Nie ośmielano się jedynie wprowadzać na warstwy rządzącej, t. j. szlachty. (Zbyt wielką bowiem była przepaść społeczna.) Zadaniem komedii rybałtów, tego typowego teatru dla ludu, było zabawić ciemne, rozbrykane pospólstwo, zbierające

się na rynkach miast i miasteczek zachodniej Małopolski. Widownia wymagała niewiele od aktora, to też figury, popisujące się w tym ulicznym teatrze, szarżowały, co się zmieści! Główne efekty humorystyczne zasadały się tu na wulgarnych gestach, psikusach, konceptach łobuzerskich, kałamburach, nieprawdopodobnych przenośniach i łatwych kontrastach.

Czasami, jednak, w tych sztuczkach, zdawałoby się, odległych o całe mile od prawdziwego teatru, zaznacza się: — jakiś wyborny (oczywiście nieświadomy) chwyt, spostrzeżenie, zręczny szczegół w charakterystyce figur, oraz pyszny humor swoistego rodzaju.

Sumienny badacz po wglądnięciu w cały dorobek komediowy rybałtów („począwszy od słynnych dialogów Albertusowych „Wyprawa plebańska” (1590), „Powrót Albertusa” (1596 r.), licznych zawiązków komediowych mięsopustnych („Mięsopust” 1622 r., „Maraniej”). Skończywszy na doskonałym i niedocenionym przez krytyków fragmencie obrazkowym „Szołtys i Klecha”, czy stanowczo zreklamowanej komedii Baryki „Z chłopca król”), będzie musiał stwierdzić jego ważną rolę. Teatr rybałtów, soczysty i oryginalny w swym wyrazie, stanowi b. ważny etap w dziejach polskiego dramatu.

Rola rybałtów nabierze tym większego znaczenia, gdy się zważy, że szlachta, — ten najbardziej konstrukcyjny żywioł, — była właściwie czynnikiem hamującym rozwój teatru. Szlachcie wystarczyło do dramatycznego wyżywiania się burzliwe zajazdy sejmikowe, zajazdy i polowania.

A lud — pragnął zawsze chleba i cyrku. Za cyrk posłużyły mu intermedia, grywane przez wędrownych wagantów! Po robocie szukamy odpoczynku, i gry i ochłody — mówi Modrzewski.

Sztuka rybałtów wyraźnie odcina się tematyką i sposobami ekspresji od precyzyjnej, niemal klasycznej sztuki Kochanowskich, Morsztynów czy Twardowskich. Mimo swój prymitywizm, utwory wędrownych wagantów, niedowarzonych mózgow, złotych serc i mocnych do wypitki głów, jako literatura na codzień, zasługują na baczniejszą uwagę.

Rybałci, tkwiąc silnie w satyrze ludowej, mieli ten trafny instynkt, ażeby w utworach swoich zacząć od współczesności i aktualności. Dzięki wprowadzeniu terażniejszości do sztuki, żyjącej dotąd tradycją i rytuną, zasłużyli sowizdrzali („mandolinisci” teatru!) na pamięć. Oczywiście jest, że gdyby ten teatr mieszczański (bezcenne pokłady rudy, nadające się do eksploatacji!) normalnie i fachowo się rozwinął, mógłby wcześniej dramat polski nabrać oryginalnego wyrazu.

Ale cóż, ta bogata z wielu względów, literatura, powoli zaczyna usychać, nie podsycana nowym napływem sił. Już w drugiej połowie 17 wieku komedie rybałtów wychodzą z użycia.

Rynki i place opustoszały, przyszły zawieruchy wojenne. Szwedzi, Moskwa, Tatarzy, Kozacy i Węgrzy Rakoczego harcowali po Rzeczypospolitej.

Któż miał słuchać gaworzenia rybałtów, śmiać się z konceptów i rozczulać nad ich dołą?

Wędrowni kolporter rubasznej wesołości, komiwojażer literacki znikł z powierzchni ziemi, dorobek swój zostawiając w pozółkitych rękopisach, zgrupowanych w t. zw. kodeksach.

AMALIA IRENA HANZŁOWNA.

(„Śląsk”)

Dojazd nocą pod Chorzów.

To już nie psów ujadanie z Boronowickich chat,
ani jęk żórawia — wieczorem przy studni;
— to czarnej, bulgocącej ziemi szmat,
gdzie życie bezustannym rytmem dudni i dudni.

Przez postrzępione konary zblędzonych drzew
zbliża się bełkot młotów; motorem siły wali
życie olbrzymich machin; — kipi jak w żyłach krew
roztopione żelazo; kolor tęczy się pali.

Zostały za nami milczące lasy w zadumie —
lśnią w księżycowym zlocie śniegi białe...
— — — A tu?... siwy sztandar powiewa dumnie
i łopocze w piersiach — kurzem schorzałych.

Do podniebnych lotów prężą się smugi płowe
bez skargi, bez słów — chyżej i wyżej mkną;
— — — znikają szare, strudzone — lecz rodzą się nowe
bo nad otworem pieca czyjeś ręce — — w blasku ognia drżą...

Wieczór zimowy

Im bardziej zmniejszała się ilość doskonałych pierników, którymi ciotka Paulinka nieodzownie częstowała Staszka za każdym jego pobyt w Katuszoukach — tym częściej spoglądał on na ojca, jakby dając znak, że już czas odjeżdżać. Gdy po długich ceregielach pożegnalnych i jeszcze dłuższym wdziękaniu olbrzymiej wilczury przez ojca, a ciężkiej baranicy przez syna — znaleźli się obaj na ganku zagrzebanego wśród pagórków dworku, zachwyił oczy chłopca czar zimowego wieczoru. Księżyc i tysiączne gwiazdy odbijały się w delikatnych śnieżynkach pokrywających wszystko dokoła. Leciutkie sanki szybko unosiły ich ku domowi, a las w który wnet wpadły swą tajemniczą głębią zdawał się przemawiać i tłumaczyć coś przejeżdżającym. Nim jednak zrozumiął Staszek jego mowę już klacz wypadła na szeroki gościńiec i galopem gnała ku domowi, jakby uciekając przed księżycem, który wciąż trzymał się w jednakowej odległości.

Gdy dojeżdżano do domu oświetlone okna salonu wyrwały chłopcu radosny okrzyk „oho! są goście!”. Ale radość jego nie trwała długo, gdyż ujrzał samych dorosłych, a na pierwszym planie poważnego wuja Ryszarda z jego własnym — o grozo! — podręcznikiem historii na 1 kl. gim. Przez chwilę przypominały mu się szkolne tarapaty, ale wnet zapomniał o nich, ponieważ wuj ani go zauważył i w dalszym ciągu coś perorował. A to o tym, że najgorsza rzecz, kiedy kobiety zamiast myśleć o makilarzu (co by to był za zwierz Staszek oczywiście nie wiedział) zaczynają pisać podręczniki i to nie nie do gotowania; ale do historii, która jest etc; a potem o tym, że gdzie mają takie

autorki rozum, jeśli piszą na 100 str. o Grecji nie podadzą nawet jej mapy (w tym miejscu Staszek pomyślał, że jednak kobiety są bardziej łaskawe dla uczniów), a omawiając Fenicję ani słowem nie wspomną o jej ustroju i że książka jest pełna błędów wszelkiego rodzaju.

Otoczenie zdawało się podzielać jego oburzenie, więc sprytny chłopak co prędzej zrejtował w drugi róg stołu, gdzie widać było sterczące wąsy drugiego wuja, słynnego z opowiadań o swoich wyczynach wysłiwickich. Teraz jednak wuj mówił zawiłe i niezrozumiałe; bo rogażu w sypialni, o jakiejś marynarce z rozetką w butonierce, o premierze, który dziwił się, że poseł patrzy na niego i t. p., natomiast nic nie wspominał, jak sam połował na tygrysy w Afryce i niedźwiedzie nad rzeką Ob. Co więcej przeszkoczył nagle na Ligę Narodów i twierdził, że Polska nie powinna pod żadnym pozorem z niej występować, bo przecież w Genewie można nabrać poluru i oglądać na niezliczonych śniadaniach i obiadach, wypełniających pracowite dni pań ministrowych i ich małżonkowie (wesoly wuj przez galanterię, zawsze wymieniał panie na pierwszym miejscu). Szczęściem dla Staszka porwał go ktoś styłu za ramiona obrócić, jak frygę i oto znalazł się przed szorstką w dotknięciu, a tak kochaną i skrycie podziwianą brodą ojcowską: Ubieraj się prędko — to razem z Józikiem odwieziecie ciotkę Hanię? Chcesz? — Ale odpowiedź nie było, a tylko wniebowzięty wzrok chłopca wyrażał najwyższą radość i wdzięczność wymowniej, niż najgorętsze słowa i zapewnienia.

JÓZEF GIL.

JEDYNA W WILNIE SPECJALNA PIWNICA WIN poleca importowane wprost z Winnic własnej rozlewni od zł. 3,50 but. „ „ 4,25 „
WINA wystaje węgierskie francuskie
HURT DETAL
oraz zaprasza do swojej
REPREZENTACYJNEJ PROBIERNI na lampkę węgryzna lub miodu
PODZIEMIA DOMU Nr. 11 UL. MICKIEWICZA. (Kolo Importerów Ziemi Wschodnich).

Ryszard Ryma.

Recenzja trochę polemiczna

Ideologie polityczne współczesnych państw (prócz tych, które już zajęły wyraźne i zdecydowane stanowisko) przechodzą dzisiaj fazę bardzo znamiennej krystalizacji ideowej.

Swoboda improwizacji ustrojowych, okres przeróżnych wariantów politycznych — to zjawiska w pewnej mierze już obce dzisiejszej rzeczywistości.

Państwa XX w. oscylują zdecydowanie pomiędzy dwoma punktami: nacjonalizmem i komunizmem. Linja ta określona przez oba ekstremy w teorii względnie rozległa w praktyce kurczy się, zmuszając do zajęcia pozycji ideologicznej na jednym lub drugim końcu skali.

W państwach katolickich oczywiście ta alternatywa sprowadza się tylko do jednej ewentualności, nacjonalizmu — bo komunizm już a priori jest przekreślony.

Czy jednak nacjonalizm może być chrześcijański, czy czasami nie koliduje z etyką Chrystusową, to są te zwykłe wątpliwości, które mogą nasunąć się katolikowi, gdy obserwuje koncepcje neopoganizacji dzisiejszej Rzeszy. Nic więc dziwnego, że problem ten stał się tematem jednego z odczytów w ramach XVI tygodnia społecznego, zorganizowanego przez S.K.M.A. „Odrodzenie”.

Sprawa zresztą wcale nie nowa, bo już Nr. 5 „Spraw Otwartych” (1—15 maj 1937 r.) umieścił na swoich łamach syntetyczny artykuł p. W. Jastrzębca o identycznej niemal tytułaturze: „Nacjonalizm a katolicyzm”, gdzie autor wprost mówi, że chodzi mu „o ustalenie możliwości pogodzenia nacjonalistycznych tendencji z wymaganiami filozoficznej nauki i etyki chrześcijańskiej”. Poza to „Przeгляд powszechny” z 1923 r. (luty — marzec) opublikował rozważania ks. J. Ros-tworowskiego: „Nacjonalizm, jego upraw-nienia i etyczne granice”. Wreszcie gru-dniowy numer tegoż periodyka opatrzo-ny jest wstępnym artykułem p. A. Nie-siołowskiego: „Katolicyzm polityczny, jego słabości oraz perspektywy”.

W 1934 w tej sprawie wypowiedział się prof. Konrad Górski¹⁾.

Referat p. Stommy, nie zawierający zresztą żadnych rewelacji, jest ciekawy jako refleks a zarazem personifikacja mentalności pewnych grup w społeczeń-stwie, cierpiących na szkodliwą manję teoretyzowania, grup trochę doktrynerskich.

Parę uwag formalnych...

Chcąc o czymś w sposób naukowy mówić czy pisać, trzeba uczynić zadość kardynalnemu warunkowi wszelkiej dyskusji — ustalić: 1-o przedmiot rozprawy, 2-o jak najściślej i najbardziej precyzyjnie go sformułować.

Prelegent, nie rezygnując z ambicji autorskich, niestety nie był w stanie dać zadawalniającego merytorycznego określenia nacjonalizmu, zastępując jej metaforyczną namiastką („nacjonalizm ma być nurtem czystym i wartkim”).

Plastyczna ta przenośnia, ale nie wystarczająca przy analizie tak doniosłych i symptomatycznych przejawów życia narodu, jakimi są prądy nacjonalistyczne — i to jest pierwszy b. poważny mankament odczytu, który ośmiela do imputowania prelegentowi braku odwagi w jasnym i bezkompromisowym stawianiu sprawy.

Rozważania na temat dystynkcji pomiędzy nacjonalizmem integralnym a patriotyzmem w konkluzji doprowadzają p. Stommę do clou jego rozstrząsań: możliwości pogodzenia etyki chrześcijańskiej z nacjonalizmem; wszelkie hipertroje nacjonalizmu (totalizm statolatryczny) są od tej możliwej Fuzji odsunięte, bo — sprzeczne z zasadniczym postulatem nauki społecznej Kościoła: poszanowanie osobowości jednostkowej jako takiej. Odpowiedź na pytanie, które zadał sobie prelegent, jest pozytywna; koncepcja ta stanie się faktem realnym, gdy nacjonalizm odpowie następującym warunkom: świadomości i oparcia go na wartościach chrześcijańskich; spełni postulat dynamizmu, następnie heroizmu (pojętego jako sui generis arscezy narodowej) i sprawiedliwości; wreszcie nacjonalizm chrześcijański ma być pozbawiony domieszki imperialistycznej.

Konkretyzując i motywując wysunięte przez się lapidarne tezy, p. Stomma dopuszcza się paru nieścisłości:

Exemplum: mówiąc o hitleryzmie, ja-

ko o rasowym nacjonalizmie, dostrzega w nim wyraźną postawę anti-imperialistyczną. No — bo przecież Führer, zawarł z Polską pakt o nieagresji, nie domaga się głośno „korytarza” i t. p.

Ale w takim razie czemu będą takie posunięcia Trzeciej Rzeszy: jak demilitaryzacja Nadrenji, pakt niemiecko-japońsko-włoski, żądania kolonialne lub wystawa w Düsseldorfie, na której np. zupełnie otwarcie na mapach propagandowych i wykresach zacierano granicę Niemiec i Prus Wschodnich.

Przecież coraz częściej mówi się o tem, że dzisiejsze hitlerowskie Niemcy — to jeden potencjalny, a po części i aktualny obóz warowny.

Objektywizm w ocenie sytuacji geopolitycznej naszego sąsiada, to conditio sine qua non wówczas, gdy się zabiera głos publicznie — bo śmiesznością jest imputowanie p. Stammie désinteressment w sprawach tak b. aktualnych a nie jest to z pewnością także ani lapsus linguae ani l. memoriae.

Trzęs imperjalizmu nie pokrywa się również bez reszty z pojęciem agresji wobec Polski.

Współczesny imperjalizm germański — to nie strategia z czasów Rapalla i Stresemanna. Dziś — jak mówi A. Bucheński²⁾: „Wielkie potężne aspiracje ekspansji niemieckiej w głąb Rosji bezsprzecznie wzięły górę nad małym planem imperialistycznym”.

Interpretacja jednej z podstawowych

¹⁾ „Między Rosją a Niemcami”.

A. Z. T.

Dlaczego o tym tak mało wiemy?

„Gen. Franco, to pacholek kapitalizmu, wróg klasy pracującej, nikczemnik, który chce wtrącić ją w taką samą nie-dolę i poniewierkę, w jakiej żyła za czasów monarchii, i t. d. i t. d.” — oto ulubiona formułka prasy „Foksfrontu”, pracownie wyszukującej inwektyw przeciw zniemawidzonemu „faszystom”. Takie twierdzenie marksistów różnego autoramentu, nie dziwią chyba nikogo. Czy jednak podobnego poglądu, — oczywiście w złagodzonej formie, — nie żywią i ludzie, sprzyjający w zasadzie narodowcom hiszpańskim? — Czy nie ugruntowała w nich tego absurdu mniemanie, wciskająca się wszędzie propaganda dobrze nam znanych czynników? Zdaje się, niestety, że tak, tym wdzięczniejsze przyjęcie u nas znajduje „ze rewolucja narodowa w Hiszpanii, jako ciągnąca się już od dłuższego czasu, straciła posmaczek sensacji, przestała być sprawą „poruszającą umysł”, a wiadomo, że człowiek zobojętniał dla jakiegos zagadnienia, łatwo uwierzy w najprzeróżniejszą o nim opinię, nawet nie starając się sprawdzić jej prawdziwości.

Szkoda też wielka, że prasa nasza, dobrze wyczuwająca nastroje czytelników, pominęła milczeniem bardzo ciekawy reportaż p. J. Ducrot, zamieszczony w jednym z ostatnich numerów tygodnika francuskiego „Illustration”. Pismo to w Polsce jest znane, więc nie potrzebuję chyba dodawać, że ma ono charakter czysto informacyjny, że jest, rzecz można, idealnie niemal wyprane z wszelkiego zabarwienia politycznego. Reportaż p. J. Ducrot nosi tytuł: „Co się dzieje na wyspach Kanaryjskich?” Proszę się nie zrażać słowem — wyspy Kanaryjskie — gdyż stosunki na nich panujące, jak zresztą autor sam zaznacza, muszą być takie same i na innych obszarach, podległych jednolitemu kierownictwu Hiszpanii narodowej.

Sądzę, że kilka fragmentów tego reportażu wykaże, jak są kłamliwe niektóre opinie, zbyt często, niestety, u nas spotykane.

Pobyt swój na wyspach Kanaryjskich rozpoczął autor od zwiedzenia obozów koncentracyjnych, urządzonych tam przez władze narodowe dla rozmaitych przestępców. Wikt i pomieszczenie mają więźniowie całkiem nienajgorsze, nie są zmuszani do żadnych ciężkich robót, tym niemniej wzbudziły współczucie, jak wogóle — więźniowie. Wrażeniami swymi podzielił się zaraz z pewnym starym Baskiem, któremu czerwonemu wymordowali w Bilbao całą rodzinę: „Czy jest pan pe-

zad chrześcijańskiego nacjonalizmu — heroizmu w przetransponowaniu na język polskiej rzeczywistości łączy się u p. Stommy z kwestią ukraińską. Prelegent, cytując w tem miejscu ustęp z ostatniej pracy Artura Górskiego („Niepokój naszego czasu”), opowiada się za koncepcją maximalistycznej autonomii.

Rzeczywiście dzisiaj każda próba rozwiązania węzła ukraińskiego przez Polskę, wówczas, gdy równocześnie wyjścia z dotychczasowego impasu szuka także K.P.Z.U. i Faszystowski odłam Ukraińców, winna spotkać się z najbardziej rzeczową krytyką. Koncepcja prelegenta wywołała jednak dosyć gorącą i natychmiastową reakcję ze strony przedstawicieli Lwowa.

A teraz małe sprostowanie. P. Stomma doszukuje się w polskim nacjonalizmie manier wyraźnie plagiatorskich (vide hitleryzm) — coż za krótkowzroczność; przecież Balicycy, Dmowscy sformułowali credo ruchu narodowego trochę wcześniej niż to zrobił Hitler; polski nacjonalizm in statu nascendi jest w czasie odpowiednikiem włoskiego ruchu Corradini'ego — chociaż był zawsze od niego i głębszy i bardziej integralny.

Pewna retrospektywność przy wydawaniu sądów o zjawiskach społecznych i politycznych, jest nieodzowna.

Następnie dysharmonia dialektyczna zarysowała się pomiędzy dwoma elementami nacjonalizmu chrześcijańskiego (w ujęciu p. Stommy): elementem dynamizmu i antyimperializmu. Ale czyż są to rzeczy, które wzajemnie się wykluczają,

względnie czy istnienie jednej nie da się uzgodnić z egzystencją drugiej. Przecież w każdym dynamizmie implicite tkwi dosyć pokaźna doza imperializmu i odwrotnie. Ale w czym ten potencjał dynamiki ma się wyładować — o tem to już prelegent milczy; a wartałoby wspomnieć i o komunizmie i sprawie żydowskiej.

Polska już dzisiaj posiada opinię kraju o bardzo wysokim przeludnieniu rolniczym — w 1950 r. w/g obliczeń statystycznych 50% młodzieży, zdolnej do pracy, nie znajdzie zarobku. Musimy więc żądać dostępu do surowców, kolonij — bo to jest nasz narodowy imperatyw kategoryczny.

A trudno nazwać taką aktywną dynamiczną postawę — heroizmem („ascezą narodową”).

Referat wywołał dosyć ożywioną i symptomatyczną dyskusję.

Wywody prelegenta częściowo skrytykował prof. K. Górski, podkreślając, że „konsekwentny nacjonalizm, jako teoria egoizmu narodowego i komunizm solidarne są całkowicie w swym antychrześcijańskim duchu”; poza to stwierdził, że definicję sprawiedliwości można zbyt dowolnie interpretować.

Bezpodstawność niektórych wniosków prelegenta i też prof. K. Górskiego, starali się wykazać inni dyskutanci, zaznaczając, iż nie czas jest na chrześcijański nacjonalizm, jak się kiedyś chrzcziło marksizm, gdy tuż obok nas montowany Front Młodej Lewicy wymaga zwartego i silnego katolicko-narodowego monolitu.

wny — odpowiedział wtedy Bask — że ci, których Pan tak żaluje, obeszliby się lepiej ze swymi jeńcami, gdyby to oni właśnie byli teraz u władzy? Czy sądzi Pan, że ci wszyscy zakładnicy z pośród ludności cywilnej, ofiary rzucone na pastwę bestialskiego motłochu, spaleni żywcem w tyłu miastach, zwanych „rządowymi”, nie zmieniliby z rozkoszą swej doły na los tych oto? Na to nie znalazł pan Ducrot odpowiedzi.

Śluchajmy go dalej: Można być wysłanym na Santo lub Tyfies (miejsca obozów koncent.) dla różnych powodów. Byłoby niedorzecznością mniemać, że są tam tylko zwolennicy Frontu ludowego. Spotyka się tam często różnych bogaczy, usiłujących nieuczciwie wyzyskiwać sytuację, defetystów, spekulatorów i niesumiennych pracodawców. Trzeba powinszować władzom narodowym, że mogą wymienić wiele takich przykładów, jak ten: Trzej bracia, bogaci plantatorzy pomidorów w Teyda chcieli zwolnić bez powodu jednego z robotników (było to na kilka miesięcy przed rewolucją narodową). Robotnik, mający prawo za sobą, zmusił ich do pozostawienia go na miejscu. Po 18 lipca pracodawcy oskarżyli go u władz o robotę wywrotową. Wysłany do Santo, przebywał on tam 3 miesiące. Wreszcie mógł udowodnić swoją niewinność. Prześladowcy jego zostali zmuszeni do wynagrodzenia mu krzywdy, zapłacenia tytułem kary po 10.000 pes. każdy, a najbardziej winny poszedł do Tyfies...

Twórcy nowego reżimu wystrzegają się jak ognia, by ruch narodowy rozumiany był jako powrót do dawnych stosunków. Słusznie też mogą oni powiedzieć, iż nigdy przed tym prawa robotników nie były bardziej surowo przestrzegane, nigdy też nadużycia pracodawców nie były ciężiej karane. Tak bowiem jak

jest obecnie, nie działo się nawet pod rządami wywrotowych syndykatów. Nie pizesadzimy tedy w niczym, jeśli powiemy, że masy pracujące zyskały tylko na przewrocie narodowym.

Nie tylko bowiem prawo chroni je przed wyzyskiem i nadużyciami, ale ponadto cały szereg inwestycji ułatwia i uprzyjemnia im życie. Te wszystkie kooperatywy, kierowane przez członków nowych syndykatów, restauracje ludowe, tanie mieszkania i t. d. tym większy wzbudzają podziw, że powstały po prostu z niczego.

Rzecz jasna, pisze dalej autor, że na te wszystkie reformy musiał ktoś dawać pieniądze i to dawać nie zawsze dobrowolnie. Domysleć się łatwo, że tym razem ofiarami stali się różnego rodzaju kapitaliści, bankierzy, bogacze, obarczeni nieraz ciężkimi podatkami, lub kontrubucjami. Może się co komuś wydawać niesłuszne, ale właśnie panowie cocjalisci powinni chyba temu tylko przyklasnąć. Powinni zaś przyklasnąć tym bardziej że, jak pisze p. Ducrot, przed przewrotem (el movimiento) narodowym nie istniało w Hiszpanii nic, lub prawie nic z instytucji i urządzeń społecznych tego rodzaju. Owcześni lewicowi politycy planowali sobie wielkie rzeczy, w praktyce aktywność ich ograniczyła się do niszczenia lub zamknięcia kilku takich instytucji katolickich.

Ciekawa jest opinia francuskiego publicysty, a takich głosów we Francji jest więcej. U nas zaś tę walkę o kulturę i przyszłość wielkiego narodu, a na dalszą metę i Europy, zbywa się często płaskim dowcipem, a nieraz poważni pisarze (np. p. Jerzy Bandrowski) piszą o niej po prostu bzdury.

Szkoda więc, że tak mało wie się o narodowej Hiszpanii!

Jedyna chrześcijańska hurtownia towarów kolonialno - spożywczych — własny import i pakownia herbaty. Cenniki na żądanie. Odbiorcom z prowincji specjalny rabat.

W sklepach żądajcie towarów nabywanych w „Hurtowni Kupców i Przemysłowców Chrześcijan sp. z o. o.

Wilno, ul. Ostrobramska 25, telef. 10-17⁴.

Najtańsze źródło zakupów.

Najlepsza jakość towarów.

¹⁾ „Nacjonalizm a katolicyzm”, Biblioteka „Czasu”, Nr. 15.

Śpiąca legenda o Dowborze

Część druga.

Wracając raz jeszcze do okresu z przed 11/XI 1918 r., chciałbym zwrócić uwagę na dziwną niechęć, z jaką gen. Dowbor-Muścicki i jego żołnierze spotkali się po przyjeździe do kraju, zwłaszcza ze strony odłamu lewicowego konspiracyjnych działaczy. Nieufność do osoby generała pojąć jest łatwo: — u zbyt krótkiej perspektywy czasu trudno ocenić bezstronnie warunki, w jakich się korpus znalazł w czasie rozbrojenia i pobudki władz naczelnych, godzących się na to. Sam fakt bezkrwawego poddania się, zamiast walki, choćby się miała ona skończyć zagrzebaniem żołnierzy w murach Bobrujska, potępił również liczni dowborczycy, trudniej natomiast tłumaczyć tą samą niechęć w stosunku do oficerów i żołnierzy, opanowanych przede wszystkim chęcią odwetu. Nie przypuszczając nawet istnienia w tak historycznej chwili jakichś osobistych animozji czy obawy przed rywalizacją, wydawałoby się, że organizacje krajowe powinny się raczej cieszyć z pozyskania kilkunastu tysięcy zorganizowanych pomocników, a komendantom P.O.W. prosta logika nakazywała natychmiastowe porozumienie się z dowódcami zorganizowanych jednostek dowborowskich, zorientowanie ich w sytuacji i wspólne ułożenie planów na przyszłość. Fakt rozbrojenia został dokonany, wyrzuty więc nie zdołają nic naprawić, ale za to ileż zyskuje na realności ewentualny wybuch w rdzennej Polsce! Tymczasem, jak z pewną gorącością notuje jeden z organizatorów dni listopadowych, płk. Bystram, że chociaż „...starano się o utrzymanie łączności z organizacją P. O. W., lecz napotymano zwykle na pewną nieufność lub niechęć”.

Tylko na ziemiach wschońnic P.O.W. i dowborczycy pracują rzeczywiście ramię przy ramieniu, co daje w wyniku, mimo niemożności utrzymania Wilna, 2 dywizje litewsko-białoruskie i 3 pułki ułanów. Mimo powyższego braku porozumienia, organizacja dowborczyków była na tyle sprężysta, że w dniu wybuchu bez dłuższych przygotowań mogła stanąć do apelu i odegrać niepoślednią rolę.

Gdy natomiast, po wypędzeniu okupantów, rozpoczęła się organizacja regularnej armii, dowborczycy nie otrzymali rozkazu mobilizacyjnego ani nawet zachęty do zbierania się pod dawnymi sztandarami. Meldunek gen. Dowbora o gotowości korpusu, został przyjęty w milczeniu utrzymamy i nadal.

Nie wskrzeszając więc, za wyjątkiem jazdy i artylerii konnej, dawnych pułków 1-go korpusu dowborczycy wstępują do rozmaitych oddziałów, formowanych wtedy we wszystkich miastach wolnych od okupacji. W szeregach dowborowskich było wielu wojskowych wyższych stopni, dowodzących w czasie wojny światowej większymi jednostkami, mających więc i odpowiednie wykształcenie i rutynę bojową. Wiemy, że osobista odwaga i wrodzone zdolności nie stwarzają jeszcze typu dobrego i szczęśliwego w walce dowódcy, tego nas nauczyły doświadczenia wojenne 1920 roku. Nie mając odpowiedniej ilości dowódców, przygotowanych na wyższe stanowiska i będących fachowcami, a nie odważnymi wolontariuszami, nie moglibyśmy stworzyć prawdziwej i zwycięskiej armii. Brak ten uzupełniły zastępy oficerów b. armii austriackiej i rosyjskiej, w której to grupie dowborczycy stanowili dużą przewagę. W miarę więc sił i zdolności, oddają swą wiedzę i męstwo na usługi armii przedewszystkiem w służbie frontowej, od stanowisk dowódców dywizji aż do plutonów wszelkiego rodzaju broni, nie brak ich również w Sztapie Generalnym, departamentach wojskowych i w Naczelnym Dowództwie.

Stwierdziłem już głucho milczenie oficjalnej historii o roli dowborczyków w przełomie listopadowym, podkreślić muszę również i milczenie co do pracy, włożonej przez nich w budowę armii zarówno w gorączkowych wysiłkach lat wojennych, jak i w spokojnej i bardziej metodycznej organizacji w pierwszych latach po wojnie.)

*) Gen E. de Hennig-Michaelis, krytykując pracę mjr. Lipińskiego o formacjach wschodnich, umieszczoną w księdze zbiorowej „Dziesięciolecie Polski” robi słuszną uwagę, że niektórzy generałowie, w czasie wojny światowej i polskiej, dla autora nie istnieją. Po prostu ich nie było, niczem nie dowodzą, nigdzie się nie mieli sposobności odznaczyć, by zwrócić na siebie uwagę historyka. (Chodzi tu o gen. Rowadowskiego i Szeptyckiego). Rzeczywiście mjr. Lipiński zajmuje się najchętniej z nielegionowych generałów osobą Dowbora i to tylko wtedy, gdy może oburzać się na „małoduszną kapitulację”. Formowanie armii wielkopolskiej i jego rola w wojnie 1920 r. jest widać nic nieznaczącym epizodem.

odpowiednie nazwy, świadczące o pochodzeniu ich z takiej czy innej formacji: mamy więc pułki „legionowe”, „syberyjskie”, „kanonierskie” i inne, brak jedynie wywodzącego się z Legionu Puławskiego, czy noszącego na sztandarze z historią tworzenia pułków, zauważymy, że niejeden z nich może się wywieść z I-go Korpusu, lub w pewnej mierze przyznać się do duchowej z nim łączności. W chwili ponownego tworzenia się pułki, np. „legionowe”, nie posiadały w sym składzie pełnych 100% legionistów i to właśnie z tego samego dawnego pułku, a znów piechota „Kaniowska” (z dywizji gen. Żeligowskiego), w części się tylko składała z autentycznych kaniowszczyków, w reszcie zaś z przyłączonych doń, a tworzonych w kraju bataljonów. Ale pułki te organizowali i prowadzili w bój starzy żołnierze, zaszczepiając w rekrutach i ochotnikach swoje doświadczenie i tężyznę wojskową, a nawet nada-

nych pułków, które się mogą śmiało uważać za spadkobierców piechoty Dowbora. A teraz przyjrzyjmy się naszym kresowym pułkom: wileńskiemu, mińskiemu, czy grodzieńskiemu. Na liście dowódców odnajdziemy tylko samych dowborczyków, którzy po rozbrojeniu organizowali samoobronę na Kresach. Przerzucając albumy fotografii wojennych, w każdym z tych pułków przechowywane, jakie rzadko spotkamy oficera czy starszego podoficera bez dowborowskiego Krzyża na piersi! Czyż taki pułk posiada mniejszą możność niż pułki Kaniowskie od Żeligowskiego? Przyznajemy jednak, że dużą winę ponosi tu zbyt mała dbałość dowborczyków o własną tradycję i zachowanie śladów swojej przeszłości. Nie zwracali na to uwagi: w pierwszych latach po wojnie, potem już było za późno. Odznaka I-go Korpusu nie była dobrane widzianą na mundurze oficera.

W jednym z następnych numerów naszego pisma postaramy się omówić jeszcze największą zasługę, jaką gen. Józef Dowbor-Muścicki oddał tworzącemu się Państwu Polskiemu — armję wielkopolską, będącą rzeczywiście wyłącznym dziełem generała, jego korpusowych podkomendantów i społeczeństwa poznańskiego.

Na zakończenie zaś obecnego szkicu, przypomnijmy o jeszcze jednej ofierze, tym razem ściśle materialnej, jaką Korpus złożył Polsce. 28/II 1919 r. na ręce marsz. Sejmu W. Trąpczyńskiego gen. Dowbor-Muścicki, w imieniu Korpusu, złożył Skarb Korpusowy, zawierający 1.847.472 mk. niem., 424.025 rb. zł., papierów procentowych na 711.620 rb., oraz innych obligów 2444.863 rb. Prócz tego wiele przedmiotów złotych i srebrnych, ofiarowanych w części przez ziemiaństwo w 1918 r. Wartość ogólna skarbu oceniona została wówczas na 4 i pół miliona rubli w złocie, czyli 22 i pół miliona złotych, nie licząc zobowiązań niemieckich na sumę 150 milionów złotych.

W r. 1918 wstąpiło do armii polskiej z I Korpusu Dowbora 3.372 oficerów, 125 lekarzy wojskowych i 28.580 szeregowych. Chyba najbardziej niechętny człowiek przyzna, że bilans ten nie jest najgorszy. Liczne Krzyże „Virtuti Militari” i „Walecznych”, nadane dowborczykom za okres wojny 1918—1920, świadczą wymownie, że element ten, jak go kpiąco nazywano „Katolicki”, położył co nieco swych zasług na polu walki, tak jak i „Polonia Restituta”,

CHLUBA POLSKIEJ PRODUKCJI LITERACKIEJ I WYDAWNICZEJ W ROKU 1937.

Zofia Kossak — „Krzyżowcy”, II wydanie — 4 tomy — zł. 17.—
„ „ — „Król Trędowaty” — „ 6.—
„ „ — „Bez Oręża” — 2 tomy — „ 10.—

OSTATNIE NOWOŚCI

M. Rudnicki — „Żydzi” — powieść współczesna — „ 4.—
J. Wyczółkowska — „Egoizm we dwoje” — powieść — „ 3,50
U. Isaakowa — „Polka w puszczech Parany” — „ 5.—
H. Heekelingen — „Izrael”. Jego przeszłość i przyszłość. „ 4.—

Chór Wieków. Antologia poetycka, w układzie M. Miłaszewskiej, J. Rembielińskiego i St. Miłaszewskiego, z przedmową J.E. ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza — „ 10.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wystarczy zaś przejrzeć listy imienne i roczniki oficerskie z okresu 1919—1923, by zobaczyć, że naprawdę w każdym dziale służby wojskowej znajdziemy dowborczyków i to częstokroć na kierowniczych stanowiskach.

Wyznajmy jednak w imię prawdy, że przy organizacji oddziału II-go, nie było ani jednego dowborczyka, jak to stwierdził płk. Szulborski na zjeździe w 1937 r. Tam ich zabrakło naprawdę.

Zrozumiałem jest, że starsi rangą oficerowie i generałowie I-go Korpusu stanęli na czele departamentów wojskowych, czy objęli dowództwa większych jednostek. Gdzie jednak się podziela szara masa szeregowych i młodych oficerów? Na zatarcie przeszłości przede wszystkim nie mogła pozwolić Kawalerja, specjalnie dbała o nieprzerwaną ciągłość tradycji. Jak z pod ziemi więc wyrastają cztery pułki ułańskie z Krechowieckim na czele (1, 2, 3 i 4) w niezmiennym prawie składzie, reszta zaś Kawalerzystów Korpusowych przeważnie zapełnia szeregi pułków 10, 13, 23 i 27, czyniąc z nich w ten sposób spadkobierców w postaci linii jazdy I Korpusu. Podobnie siedem dywizjonów artylerji konnej (1, 2, 3, 5, 7 i 10) jest również albo jednostkami w całości powstałymi z artylerji dowborowskiej, lub przez swych organizatorów z tradycją jej najściślejszemi więzami połączone.

Przejdźmy z kolei do innych rodzajów broni. Wiele pułków nosi w armji naszej

jak im pewne odrębne cechy, charakterystyczne dla danej formacji. Nic słusniejszego więc, że pułk taki przez legionistów czy cybiraków wychowany, uważał się za ich potomków w prostej linii i nosił z dumą odpowiednie miano.

Dowborczycy jednak prawa tego nie uzyskali. Może przyczyna tego leżała w braku odpowiednich podstaw, może oprócz wspomnianych pułków żaden więcej nie wyrósł z ich tradycji? Raczej nie tu trzeba szukać powodów, gdyż np. 1 p.a.c., oraz 8 i 9 p.a.l. powstały prawie bezpośrednio z korpusu, skupiwszy w swem gro-

Bracia Jabłkowscy magazyn zadowolonych klientów

nie oficerskim i podoficerskim samych prawie dowborczyków. Podobnie formowały się 10 i 12 p. a. l., lecz następnie wzięto ich na utworzenie 2 i 1 p.a.l., którym nadano nazwę „legionowych”, widocznie odpowiedniejszą. Bobrujski pułk inżynieryjny, który w dziejach Korpusu znaczną rolę odegrał, dał tylu wyszkolonych żołnierzy wszelkiej rangi, że wystarczyło ich na wiele saperskich bataljonów. W piechocie też nikt inny, jak dowborczycy, zorganizowali np. 21, 28, 32, 34 i wiele in-

stała się nagrodą pracujących przy biurkach departamentów nad wewnętrzną organizacją wojska.

Tam tylko gen. Dowbor nie doczekał się nigdy nie tylko specjalnego uznania, ale nawet prostej wdzięczności. Pominąwszy zaś wszelkie inne jego czyny, już tylko armja wielkopolska, powinna była wystarczyć choćby na brązowy Krzyż Zasługi.

J. N.

Popierajcie wileńską prasę narodową!

Czytajcie i prenumerujcie „Sprawy Otwarte”, pismo młodych narodowców — dla szerokich warstw inteligencji.

Żądajcie „Spraw Otwartych” w kioskach i urzędach pocztowych.

Prenumeratę prosimy wpisać na nasze konto rozrachunkowe Nr. 8, Wilno 1.

KUPUJCIE TYLKO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ PRODUKCJI RADIO - ODBIORNIKI
Popierajcie wileńskich wytwórców **VERTEX-DOMINANT (1938 r.)**
KRÓLUJE WŚRÓD ODBIORNIKÓW TYLKO U
J. SAŁASIŃSKIEGO Wilno, Wileńska 25.

Świat za szybą...

(sugestie — ozdoby nasze)

PRZEZ DUŻĄ SZYBĘ.

NAIWNE UPROSZCZENIA.

W drugim numerze enigmatycznej „Zadruż” znajdujemy artykuł Stachniuka, w którym autor stwierdza całkowitą sprzeczność między katolicyzmem a nacjonalizmem. (h)

A dalej, że polska bierna psychika jest wynikiem katolickiego światopoglądu i wychowania.

„Katolicyzm wyniszczal przede wszystkim podstawy twórcze, dynamiczne człowieka. Bo cóż się stać mogło z postacią heroiczną, twórczą w naturze ludzkiej, gdy system wychowawczy w/g Adama nakazywał „rzeczy doczesnych używać tylko o tyle, o ile to się przyczynia do osiągnięcia swego celu, ostatecznego, najwyższego”.

A wiadomo, że ten najwyższy cel, tylko w skupieniu ciszy, modlitwie i kontemplacji mógł być osiągnięty.

W kleszczach takiego systemu wychowania, „dynamicznie” stosowanego, powstały główne cechy charakteru narodu — personalizm ścięziony i wola wegetacji”.

Dziwne uproszczenia stosują zadrużowcy, przecież istnieje katolicyzm dynamiczny, dający człowiekowi energię do przetrwania i do stoczenia zwycięskiej walki z wszelkim rodzajem zła.

Istnieje katolicyzm czynny, wojujący, za przykład może tu służyć, choćby św. Ignacy.

Zresztą — katolicyzm — to piękna budowa, w której każdy typ psychiczny może znaleźć pełnię refleksyjnego i czynnego wyżycia.

Chrześcijański pogląd na sprawiedliwość społeczną jest w wysokim stopniu dynamiczny i nie ma nic wspólnego z wewnętrznym rozklejeniem i rozmazaniem. Można też wiele polemizować na temat przyczyn bierności polskiej psychiki i wysuwać tu inne racje natury bądź socjalnej, bądź historycznej, rozwydrzenie szlachty, jej sybarytyzm, nieuctwo polityczne, zniszczenie stanu mieszczańskiego, najazd żydowski i wreszcie... 100-letnia niewola!

DWÓCH ANTAGONISTÓW.

Faszyzm jest ciemną potęgą, którą zwalczać musi każdy prawy miłośnik wolności. Tylko demokracja może przynieść prawdziwą wolność. Pięknie. Ale oto Bucharin, czołowy idelóg marksowskiej rzeczywistości sowieckiej, (obecnie zdradca socjalistycznej ojczyzny) tak „świergoli”: „Pod dyktandą prletariatu mogą istnieć dwie, trzy cztery partie, pod warunkiem, że jedna będzie u władzy, a drugie w więzieniu.”

Przypomnimy ospałym optymistom „byczej atmosfery” — uchwałę Komunistycznego Związku Młodzieży (2 sierpnia 1937 r.).

„Czołowym zadaniem Kmunistycznego Związku Młodzieży w ruchu młodzieży robotniczej jest osiągnięcie zjednoczenia z młodzieżowymi organizacjami socjalistycznymi. W tym celu K. Z. M. powinien już dziś stworzyć warunki braterskiego współzycia i formy stałej współpracy od góry do dołu z młodzieżą socjalistyczną...”

Jest rzeczą nie ulegającą najmniejszym wątpliwościom, że Komunizm jako ruch, przejawiający większą dynamikę, zniszczy socjalizm — bezpowrotnie..

Lewe skrzydło polskiego socjalizmu czerwienieje coraz mocniej, nie ukrywając swych sympatii dla komunizmu i przewrotu.

Za przykład może służyć TUR. Tyłko uparty naiwniś nie widzi tego.

Do tego frontu walczącej inteligencji, jako siły odwodowe (inspirujące stale!) stanęły szerokie rzesze żydowskie.

Żydowski publicyści („Ster”) natarczywie domagają się powstania obozu demokratycznego — imienia Narutowicza. Rozbestwiony krzyk czerwonych polityków — nie uszanował ciszy cmentarza. Trzeba wszystko wyzyskać, co się da, ażeby niedopuszczyć do realizacji ideału Wielkiej Polski.

Mimo wszystko, mimo czerwieniejącej chmury barbarzyńskiego Wschodu — tętni już krok nadchodzących kolumn budowniczych Polski — jutra.

„Renesans katolicki i narodowy polskiej młodzieży jest dla nas bezwzględnie pewnikiem, do tej młodzieży z jej słobów mamy pełne zaufanie, dlatego z jak najgłębszą troską pragniemy, by renesans ten nie zбочył z Chrystusowej drogi pogłębienia i zaktywizowania wiary w zaufki swarów i narodowego rozbitcia” — pisze ks. Edward Kosibowicz w grudniowym numerze „Przeglądu Powszechnego”.

Stanowisko Józefa Święcickiego w procesie grupy Dembińskiego, było sympatyczne i... głęboko ludzkie. Ten moment rozczulenia i żalu nad utraconymi perspektywami inteligencji pionierów czerwonego eksperymentu — jest wybitnym dowodem politycznej ślepoty.

I dlatego, bez żadnej złośliwości, chciałoby się zawsze powiedzieć:

„Więcej żelaza, panie Lemiesz!” POCO TE „sentymenty i niekonsekwencje”? Przecież bycza krzepa charakteryzuje Pański obóz?

Utrzymujmy piękną i kulturalną tradycję:

Jako Podarek — Dobra Książka

wydana przez chrzśc. firmę, kupiona w polskiej księgarni.

PRZEZ BARWNĄ SZYBĘ.

„Kultura z 5 grudnia podaje, że jedna z gazet sowieckich przedrukowała humoreskę M. Tweina:

„Jak zostałem gubernatorem”. Tematem teje dowcipnej nowelki są nieprawdopodobne a wysoce komiczne dzieje kandydatury pisarza na gubernatora. Łapówki, udzielane na prawo i lewo, robią swoje. — Marek Twain zostaje gubernatorem.

Pikantne, że inne dzienniki sowieckie humoreskę tę przyjęły jako informację prasową.

W „Prawdzie” moskiewskiej posypały się inwektywy na zgniły Zachód, gdzie gubernator może tak cynicznie przyznawać się do zbrodni i, mimo to, pełnić swobodnie swą funkcję urzędową!

Co za ohyda! Precz z kapitalizmem — kończy swój komentarz autor w „Prawdzie”.

PIOSENKA WOJEWODÓW.

Budujemy mosty dla pana starosty,
By pan starosta w chwale
Osiał w kryminale!
(„Jutro Pracy”)

SWÓJ SWEGO.

Na opróżnione miejsce po Leśmianie Kleiner forsował Tuwima. Znamienne i obiecujące!

Po śmierci Kleinera, Tuwim poprze Pomper-Pomirowskiego, a na swego następcę wyznaczy... Sionimskiego.

Obiecujący łańcuszek! Podobno Boy myśli b. poważnie o forsowaniu Krzywickiej, jako swej sukcesorki.

Maluczko więc, maluczko a niepopularny P.A.L. zmieni się w poułarny Ż.A.L. A wtedy dopiero zacznie się walka piórem ze znieawidzonym faszyzmem!

Prof. Rudnicki, znany oryginał na terenie Wilna, zaprotestował przeciwko ghetto na uniwersytetach polskich.

Protest znakomity uczonemu boleśnie nas zasmucił, wiemy bowiem dobrze, co może zdziałać protest prof. Rudnickiego.

Ktoregoś dnia profesor zaprotestował gorąco przeciwko kierunkowi biegu Wilii i wszedłszy w ubranie w nurt rzeki, rozpostarł szeroko ramiona...

Rzeka, jak to rzeka, nieuczona i źle wychowana — nie wysłuchała protestu!

I dlatego cieszcie się synowie Izraela. Albowiem taki protest „multum potest”, jak powiedział pewien znany lewicujący poeta w Physistalu.

„I am a great fond of Jewish indeed — mówił Kipling, but at Jerozolima”. At last — możnaby dodać, in the Madagaskar.

Pan aptekarz, organizator Ozonu w pewnym miasteczku, żali się:

— Nikogo nie mogę zwerbować.

— Dlaczego?

— Bo ludzie mnie pytają: — Czy Ozon jest za bojkotem żydowskiego handlu, czy nie? A ja skąd mogę wiedzieć? Pyta-

PRZEZ SZYBĘ WYSTAWOWĄ.

„MYŚL NARODOWA”, tygodnik, poświęcony kulturze twórczości polskiej. Rok XVIII, Nr. 1. Warszawa, 2 stycznia, 1938 r. Cena numeru 80 gr. Treść: Bez programu gospodarczego St. Rymara. — Przebudowa ustroju Francji L. Gembarzewskiego. — Oto Człowiek B. Oberstyńskiej. — Na widowni K. S. Frycza. — Głosy. — Nauka i literatura. — Nowe książki. — Ze świata sztuki W. Podolskiego. — Film Kandyda. — W rozmównicy St. Tworzkowskiego. — Pokłosie Argusa. — Na marginesie.

„KULTURA”, tygodnik literacki, artystyczny i społeczny. Cena 50 gr.

„MERCURYUSZ POLSKI ORDYNARYJNY”, gazeta tygodniowa. Warszawa. Cena 45 gr.

ZAKŁAD KRAWIECKI

Zygmunt Sakowicz

były majster firm petersburskich,

przyjmuje obstalunki, w zakresie krawiectwa wchodzące.

Ceny bardzo niskie.

WILNO, Jagiellońska 6, m. 13.

„PAX”, dwutygodnik, Nr. 1, rok VI, 1-go stycznia 38 r. Wilno. Cena 30 gr.

„KUŹNICA”, sprawy narodowe społeczne i kulturalne. Dwutygodnik. Katowice. Cena 30 gr.

„MYŚL POLSKA”, dwutygodnik. Warszawa. Cena 30 gr.

„WSZECHPOLAK”, narodowe pismo akademickie. Warszawa. Cena 10 gr.

„MŁODY NARODOWIEC”, miesięcznik, Nr. 11 (77). Rok VIII. Bielsko. Cena 10 gr.

„GŁOS ROBOTNICZY”, miesięcznik. Bielsko-Biała. Rok VI — Nr. 11 (16). Cena 5 gr.

„HASŁO POLKI”, miesięcznik. Rok III. Nr. 11 (17). Bielsko. Cena 5 gr. Haruspex.

DLACZEGO najtańsza galanteria męska i damska u W. Kowalskiego Mickiewicza 5 DLATEGO, ze firma powyższa przeprowadza kalkulacje cen stałych.

„Sprawy Otwarte” o wydawnictwach.

Kazimierz Niepokoczycki „Słowacy i Czesi” (zarys stosunków). Wydawnictwo „Myśli Polskiej” Warszawa 1937 rok

Sprawa autonomii 3 milionów Słowaków, pokrzywdzonych przez Czechów, staje się głosną poza granicami republiki Czechosłowackiej. Niepokoczycki w swojej broszurze propagandowo-informacyjnej spróbował zapoznać szerszą opinię polską ze słusnością żądań Słowaków i wykaazać złą wolę i nieszczerosć szerszą opinię polską ze słusnością żądań Czechów.

Niestety, próba zawiodła. Autor, kierując się szlachetną intencją, nie umiał oprzeć się nazbyt rażącej tendencyjności, przez co w nieuprzedzonym czytelniku wywołuje zastrzeżenia i brak zaufania. Zemdliło się jednostronne posługiwanie się źródłami słowackimi, zaciemniające obraz obiektywny. Przy tem wszystkim nieporadność w operowaniu rzeczowymi argumentami i zła gospodarność w układzie materiałow i faktow w konsekwencji oddała sprawie Słowaków przysłowiową — „niedźwiedzią przysługę”.

Czytelnik, przy całej sympatii dla ucionego narodu, po odczytaniu broszury zaczyna poważnie zastanawiać się nie nad prawem Słowaków do autonomii, ale nad trudnościami, piętzącami się przed Czechami, którzy we własnym kraju są niemal mniejszością. Jeżeli weźmie się pod uwagę maksymalistyczną i bezkompromisową postawę ruchu autonomistów, czego wymownym wyrazem jest wyrażenie, przez nich wodza, pięścią oficjalnym przedstawicielem republiki na uroczystościach w Nitore w r. 1933, — to zrozumieć może odsuwanie przez Czechów za wszelką cenę widma autonomii, bo od tak wrogiej postawy wobec wszystkiego, co czeskie, jest tylko jeden krok do żądania absolutnej niepodległości.

Niestety, nie znam tak dalece nastrojow mas słowackich, bym mógł operować przykładami, ale nie bez znaczenia jest wysuwanie przez naszych imperjalistow hasel zupełnie niepodległości Słowacji.

A skoro mowa o takich możliwościach czy można nie rozumieć stanowiska rządow Czechosłowacji, który wszelkimi sposobami broni się przed uznaniem słusności żądań Słowaków.

Oto jakie wrażenia i refleksje nasuwa broszura Niepokoczyckiego. Czy to leżało w zamierzeniach autora — wątpię. Jerzy Żukwa

Marne święta bez Krupnika BEZ GOTOWANIA i FILTROWANIA

sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo - korzennej. Flakon 1 zł. wystarcza na 1—3 l. wódki.

POLECA SKŁAD APTECZNY

Władysława Trubilly

LUDWISARSKA (róg Tatarskiej).

Tamże wóły kolońskie na wagę. 78 przecudnych zapachow.

SKŁAD PAPIERU i MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

Specjalne działy:

MALARSKO - KREŚLARSKIE, RAM, OBRAZÓW i ZABAWEK. PAPIERY TECHNICZNE — WIECZNE PIÓRA.

WŁADYSŁAW BORKOWSKI

WILNO, Ad. Mickiewicza 5. Telefon 372.

Pp. Inżynierom, Mierniczym i Technikom, na roboty sezonowe polecam: Kalki, Szkicówki. Papiery światłoczułe.

Ceny ogłoszeń: Za 45 milimetrów 1-no szpaltowych na ostatniej stronie 7 zł. W te kście o 50% drożej. Prenumerata roczna 4 zł., półroczna 2 zł., kwartalna 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Jagiellońska 6 m. 19.

Redakcja i Administracja czynna we wtorki i piątki, od godz. 18 do 20.